Nr. 19. Zakopane, dnia 7. grudnia 1899 r.



PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:
na rok
bez przesyłki . . 5 złr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . 2.50 złr.
z przesyłką . . . 3 złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . 1.25 złr.
z przesyłką . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

W noc św. Mikołaja.

Bajka.

— Czas spać, Jasieczku!

Mamusia złożyła robotę i wstała od stołu. A Jaś, który bawił się obok przy swoim maleńkim stoliczku, zaczął pospiesznie składać swoich ołowianych żołnierzy do pudełka. Mamusia uśmiechnęła się. Nie codzień tak łatwa, jak dziś, była przeprawa.

Wypraszał się zawsze od spania — dziś nie.

Mamusia rozebrała synka, zmówiła z nim pacierz i ułożyła w łóżeczku. Jaś zarzucił na dobranoc rączki na szyję mamusi i zaczął ją całować tak gorąco, tak serdecznie, że aż...

— Dosyć, dosyć, moje dziecko... no dosyć już.

I ucałowała jasną główkę synka, otuliła go kołderką i z uśmiechem patrzała na jego iskrzące szeroko otwarte oczy.

— Mamusiu, powiedz jeszcze, czy prędko będzie rano?

— Niech Jaś prędko zasypia, to i rano prędzej nadejdzie... Oj ty!...

I pogroziła mu palcem.

Jaś przytulił rumianą twarzyczkę do poduszki i zacisnął oczy.

Mamusia wzięła lampę i wyszła z pokoju. Jaś leżał czas jakiś cichutko, potem zaczął wzdychać i przewracać się z boku na bok, wreszcie otworzył oczy. Ciemno w pokoju, tylko szyby biało świecą, a na nich mróz wyrysował takie jakieś ładne liście i kwiaty... Tak, tak, to mróz, przecież Mamusia mówiła, że to mróz, ale jak on to mógł zrobić? I czem! Mróz nie ma palców, nie ma ołówka, a rysuje! Jakie to zabawne... zapytałby Jaś chętnie, jak to być może, ale Mamusia już poszła i nie trzeba jej wołać; gniewałaby się, że Jaś jeszcze nie śpi. A Jaś dziś całą noc spać nie będzie, o nie!... Musi koniecznie raz przecież zobaczyć, jak to i którędy święty Mikołaj przychodzi i jak pod poduszkę wsuwa zabawki. Podobno tego jeszcze żadne dziecko nie widziało, ale Jaś musi to zobaczyć, bo taki ciekawy, ale to taki ciekawy, że aż...

To dobry staruszek, ten święty Mikołaj! mówiła niania, że ma długą siwą brodę i że kocha dobre i grzeczne dzieci. Musi je kochać, kiedy tak o nich pamięta i przynosi im na każdy rok inne, ładne zabawki...

A co on też Jasiowi przyniesie dziś w nocy?... To naprawdę bardzo ciekawa rzecz! Tak, tak, przed rokiem przyniósł pajaca na sznurku — och, jaki był

zabawny! Fikał nogami, wyciągał ręce i śmiał się, a wąsy to miał takie śpiczaste i podniesione do góry... Szkoda tylko, że się prędko popsul; toż to wtedy było! aż strach, jak się Jaś zmartwil i jak plakal!...

Ale dziś, dziś, co też ten święty Mikolaj przyniesie?! I kiedy też on przyjdzie! Pewnie niezadługo... bo to już tak dawno, jak się Jaś położyl, to już bardzo późno być musi... Mamusia już się z pewnością położyła, już światła przez drzwi nie widać, musiała zgasić... A jak przyjdzie ten święty Mikolaj, jak tylko Jaś poslyszy, że nadchodzi, to zaraz prędko zamknie oczy, o, tak, jak teraz! Nie trzeba, żeby święty to wiedzial, że go Jaś podgląda; mówila niania, że tacy święci to tego nie lubią. Zaraz znikają, a święty to może zniknąć! naturalnie, że może, bo to jest duch! Duch — dusza!! Łatwo to takiemu odlecieć, bo ma skrzydla. Tak, jak ptaszki!

Ach, jak Jaś lubi ptaszki! Jakie to miłe stworzenie taki ptaszek! Wandzia ma swojego własnego ptaszka, kanarka, taki cały żółciuteńki i oczki ma jak dwie czarne świecące perełki. Jaka to Wańdzia szczęśliwa! Jaś teraz dwa razy więcej lubi chodzić do Wandzi od czasu, jak ona ma tego kanarka; staje sobie cichutko przed klatką i slucha, jak kanarek śpiewa, i lubi patrzeć, jak on sobie wesolo i tak zabawnie z drążka na drążek przeskakuje... Śliczny ptaszek, kochany ptaszek! A Jaś nigdy mu się nie psoci i nigdy palca przez pręciki nie wsuwa, jak ten niegrzeczny Kazik; ptaszek tego nie lubi i boi się. Ale Jasia się nie boi, bo chociaż on taki maly, to wie, że Jaś go kocha i krzywdy mu nie zrobi. O gdzieżby też...

Aj! aj! a co to slychać?... To może święty Mikołaj nadchodzi i cicho skrzypi butami!... Jaś niby śpi, ale przez maluteńką szparkę między powiekami patrzy. Ale nie, nic nie widać, tylko coś tam chrobocze i cichutko biega po pokoju. Jaś otwiera oczy szerzej, w pokoju niby ciemno, ale od zamarzających szyb takie srebrne światlo idzie, że prawie widno w pokoju. Na stole pod oknem widać wyraźnie i Mamusi koszyczek do roboty i tę grubą książkę, którą Tatuś tam zapomniał... Wszedl z nią i zapomnial jej na stole, jutro będzie szukal... Ale w niej niema obrazków. Jaś już do niej zajrzał i obracał kartki; obrazków niema wcale, a cała zapisana jest takiemi małemi literami, których Jaś jeszcze nie zna; tylko na pierwszej stronicy są duże litery i coś temi literami napisane, czego Jaś nie zrozumiał; chociaż złożyl i odczytal, ale jednak zrozumieć nie mógl. Ot i zapomnial się zaraz Mamusi zapytać, co to znaczy? A teraz sobie przypomnial i takby chcial wiedzieć, co?... No, to zapyta jutro, a Mamusia wytlomaczy.

Oj, oj, a to co? Coś na książkę wskoczyło, to mysz!... Nie trzeba się myszy bać, niepotrzebnie się Jaś tak przestraszył... Taka malutka myszka... Przyszła, to sobie i pójdzie, co to komu szkodzi?... a jaka jasna, jakby ze srebra, jak się świeci tam pod oknem na stole... Ach, to ona biegała i hałasowała, a Jaś myślał, że to święty Mikołaj... Nie, nie, nie jeszcze, trzeba czekać... byle tylko nie zasnąć i koniecznie go zobaczyć!...

Ach, jak miło i dobrze w łóżeczku, i cieplutko... trzeba cichutko leżeć i nic się nie kręcić, bo jakby czasem święty zobaczył, że Jaś nie śpi, poszedłby do innych dzieci... tak, tak, i możeby już nie wrócil?... I oczy najlepiej zamknąć, ażeby go omylić, potem... przez szpareczkę popatrzeć...

. . . .

. . . .

Ale teraz to on!... to on!... ani nie wiedzieć, którędy wszedł, drzwi nie zaskrzypiały wcale! Jest cały biało ubrany, ma siwe włosy i długą siwą brodę... taki mily staruszek, prawdziwy święty Mikolaj! Stoi nad łóżeczkiem Jasia, patrzy na niego i uśmiecha się; Jaś przez szpareczkę przymkniętych oczu widzi, że on patrzy na niego, serduszko mu bije mocno, a nuż pozna, że on nie śpi?...

Ale święty Mikolaj pochyla się nad nim i pyta poprostu:

— Czy ty śpisz Jasiu?...

Co robić? co robić? Czy zacisnąć jeszcze lepiej oczy i nic nie odpowiedzieć?... Ale Jaś nie może, nie uśnie... Taki dobry staruszek, nie podgląda nie przekonuje się sam, tylko tak zwyczajnie pyta, bo Jasiowi wierzy... Nie, nie, Jaś nie może oszukać... ale co będzie z zabawkami?... Jaś otwiera szeroko oczy zaszłe łzami i mówi cichutko:

— Nie, nie śpię, bo chciałem się ciebie doczekać święty Mikolaju!

Ale święty Mikolaj nie gniewa się, tylko dobremi oczami patrzy na Jasia i wyciąga do niego rękę.

— Jesteś poczciwe dziecko — mówi do niego — nie umiesz kłamać. Kocham cię za to... A kiedyś taki, to w nagrodę pójdź za mną, zaprowadzę cię do sklepu najpiękniejszych zabawek i ty tam sobie sam wybierzesz, co zechcesz!...

I idzie Jaś z świętym Mikołajem, który go tak jak mamusia prowadzi za rączkę. Idzie długiemi i pięknemi ulicami, pelnemi sklepów i pelnemi ludzi, słońce świeci jasno, tak jakoś wesolo na świecie, tak milo! Jaś przygląda się wszystkiemu, bo jakoś tu nigdy jeszcze z mamusią nie był, wszystko nowe, choć niby, niby skąd-ciś znane...

— A gdzie ten sklep z zabawkami święty Mikołaju? — pyta Jaś, bo już go nogi zaczynają boleć.

— Bądź cierpliwy — odpowiada święty — już niedaleko, o, tam, na rogu ulicy prosto przed nami!

I idzie Jaś dalej i patrzy przed siebie; już teraz nie widzi ani przechodniów, ani powozów, które go mijają, tylko widzi przed sobą wielką kamienicę, o bardzo pięknie pomalowanych ścianach, pełnych złoceń i różnych sztucznych ozdób i gzemsów. O jaka ładna! Takiego domu Jaś nigdy jeszcze nie widział. Pociągnął świętego za rękę:

— Święty Mikołaju — pyta — powiedz mi, a kto to w tym pałacu mieszka?

— Bądź cierpliwy — odpowiada święty — zaraz zobaczysz. A ten pan, który go budował, nazywa się Rozum!

Idą, idą i nareszcie stanęli przed frontem tej pięknej i tak bogatej kamienicy. Jaś patrzy i oczom nie wierzy... takiej ogromnej i pięknej wystawy jeszcze nie widział... W pośrodku brama, a po obu stronach wielkie okna z olbrzymiemi szybami, a w nich pełno, pełno różnych wspaniałych zabawek. Błyszczą się, świecą, migocą w blasku lamp różnokolorowych, choć na ulicy słońce przecież świeci, takie jasne, wesołe słońce!

— Dlaczego te lampy już zaświecili? — pyta Jaś i dziwi się.

— One tam zawsze się palą — odpowiada święty.

Teraz spojrzał Jaś ponad bramę.

Ogromnemi złotemi literami wypisany świeci tam w górze napis... Patrzy Jaś i patrzy i powoli składa literki: »Cywilizacya«... mówi i zamyśla się... Skądś zna ten wyraz... ale nie pamięta skąd i nie rozumie, co on znaczy... Aha... prawda!

— Święty Mikołaju — pyta — powiedz mi proszę, co to ma znaczyć — cywilizacya?

A święty Mikołaj pogładził Jasia po główce i westchnął:

— Tak nazywa się ten pałac i ten sklep z zabawkami. Ale chodźmy do środka. (D. c. n.).

Co robić?

III.

Oto parę wytycznych punktów planu, podług którego należy prowadzić robotę w Zakopanem. Sprawy sanitarne. Początek pracy w tym kierunku stanowić musi przymusowe wprowadzenie w życie sanitarnych przepisów, dotyczących zachowania czystości w domach i na ulicach, a istniejących dotychczas właściwie tylko na papierze. Po zaprowadzeniu jakiegoś ładu z tem co jest obecnie, po wprowadzeniu wszelkich możliwych na razie ulepszeń, po stworzeniu dozoru, aby zaprowadzony porządek istniał stale, można będzie stawiać dalsze kroki. Musi być zorganizowany należyty ogólny system oczyszczania domów z wszelkich odpadków. Dla umożliwienia, dziś prawie niemożliwej kontroli nad produktami spożywczemi i innemi, które ze względów zdrowotnych kontroli takiej wymagają, wszelki tego rodzaju handel, musi być skoncentrowany w odpowiednich halach targowych. Musi być wybudowana racyonalna rzeźnia, muszą być wprowadzone tysiączne drobne ulepszenia, praca w tym kierunku iść musi, aż do zaprowadzenia kanalizacyi i wodociągów, słowem, aż do wyczerpania wszystkiego, co nauka uznaje za niezbędne dla zdrowotności siedzib ludzkich.

Sprawy policyjne. Pomijając inne względy, stwierdzające potrzebę policyi w Zakopanem, już sama konieczność dozoru nad zachowaniem przepisów sanitarnych czyni sprawę zorganizowania policyi niezbędną i naglącą. I to więc musi być wprowadzonem i rozwijanem stopniowo, aż do stworzenia całkowitej maszyny policyjnej z wszelkiemi jej rozgałęzieniami.

Regulacya Zakopanego. Plan tej regulacyi, wypracowany ze wszelkimi szczegółami przez Wydział krajowy, już istnieje... na papierze. Przy celowej pracy nad rozwojem Zakopanego możliwie szybkie przeprowadzenie tego planu musiałoby wyniknąć jak nieodzowna konieczność.

Dodajemy jeszcze sprawę oświetlenia elektrycznego, wysadzenie ulic drzewami, uregulowanie potoków, założenie parku spacerowego, a będziemy mogli przedstawić sobie choć w przybliżeniu ogólne zarysy tego planu, podług którego działać muszą miejscowe władze, jeśli uzdrowisko ma być tem, czem być powinno.

Jak już powiedzieliśmy, istotnym motorem ruchu rozwojowego, w Zakopanem, przy dzisiejszych warunkach, może być gmina i tylko gmina. Jaki zaś jest udział w pracy, niech mówią fakty. Zacznijmy znów od spraw sanitarnych.

Dość uprzytomnić sobie gnojówki, rozłożone z patryarchalną prostotą wzdłuż najgłówniejszych ulic, studnie w opłakanym stanie, ustępy urągające najelementarniejszym wymaganiom hygieny, dość zajrzeć do rzeźni gminnej, do jatek, prymitywnych i brudnych, do straganów gdzie sól sprzedaje się razem z mydłem, masło ze smarem, dość wiedzieć, że wszelkie odpadki gospodarskie albo wrzucane bywają do

potoku, jeśli ten jest blizko, albo gniją na podwórzach nie uprzątane latami, aby się przekonać, że w tym kierunku nie przedsięwzięto dotąd żadnych środków, zmierzających do jakiejś radykalnej poprawy.

A przecież, od lat kilku, prowadzi się z tem złem zaciętą walkę. Przeprowadzają się rewizye periodyczne, wydają polecenia. Rada gminna mogłaby już utworzyć oddzielne archiwum z odezw lekarza stacyi, dyktujących niezbędne zarządzenia sanitarne, z korespondencyi, donoszących o uchybieniach przeciwko istniejącym przepisom, z wezwań do przykładnego ukarania winnych. Jest wprawdzie pewien rezultat tej iście syzyfowej pracy, warunki sanitarne stosunkowo zmieniły się na lepsze, względnie jednak do poniesionych wysiłków, do zatraconej w tym kierunku energii, rezultat ten jest bardzo mały. I inaczej być nie może. Gmina bowiem ze zdumiewającą wytrwałością pozostaje głuchą i nieczułą na wszelkie prośby, zaklęcia, perswazye powołanych organów. Nietylko nie występuje nigdzie inicyatywą, ale paraliżuje zbawienne usiłowania, ze stoicyzmem odmawiając wszelkiej interwencyi. Mieliśmy jaskrawy przykład takiej bierności gminy przy walce z epidemią szkarlatyny w roku ubiegłym. Potrzeba było dopiero energicznego wystąpienia starostwa, aby zmusić naszą zwierzchność gminną do wypełnienia niezbędnych zarządzeń lekarza stacyi.

Cóż znaczy, że istnieją przepisy, że sama gmina wydaje odpowiednie odezwy, do których jednak nie stosują się nawet ci, co je podpisali. Od trzech lat istnieje przepis, nakazujący wszystkim właścicielom domów w Zakopanem zaprowadzenie ustępów skrzynkowego systemu. Jeżeli w ciągu tego czasu osiągnięto stosunkowo znaczne rezultaty, to najmniej w tem jest zasługi gminy. Przedstawiciele zwierzchności gminnej w domach swoich albo wcale jeszcze dotąd, albo najpóźniej dopiero zaprowadzili, urzędowo przez nich samych zalecany system. Czy wobec tego można oczekiwać od gminy takiego kroku, jak zerwanie z błogą tradycyą i zaprowadzenie właściwego systemu oczyszczania domów? A tylko gmina zająć się tem może. Przedsiębiorca musi mieć zagwarantowany dochód, wyznaczenie zaś opłat i ich ściąganie należy tylko do gminy. Komisarz tu nic nie poradzi, jeżeli nie będzie miał władzy zarządzania funduszami gminy. Bez tej władzy będzie on w dalszym ciągu kręcił się w błędnem kółku spychania biedy z dnia na dzień, łatania dziur i nie wejdzie nigdy na szeroką drogę istotnych ulepszeń.

Wszak u nas obok domów zdrowia, tuż przy sanatoryach klimatycznych, a w każdym razie gdzieś w ich pobliżu, widnieją wstrętne, cuchnące gnojówki. Chociaż są to autonomiczne sanatorya zakopiańskich obywateli i z tem jednak poradzić sobie jakoś potrzeba. Skasowaniem gnojówek krzywdy nie wyrządzi się żadnej. Podstawę bytu tutejszej ludności nie stanowi uboga kamienista rola, ale bogate uzdrowisko, a gnojówki w *uzdrowisku* istnieć nie mogą, to trudno. Dotychczasowa sentymentalna względność dla tych zabytków idylicznej przeszłości musi ustąpić wobec zimnego kosmopolityzmu wykluczającego stanowczo taką oryginalną swojszczyznę. I znów tylko gmina targnąć by się na to mogła, tylko ona bowiem posiada środki do ułatwienia przymusowej emigracyi gnojówek po za granice stacyi klimatycznej. Połowiczny komisarz temu nie podoła. Takie ograniczenie swobody autonomicznych obywateli może wyjść tylko, albo od samej autonomicznej władzy, albo, po jej trupie dopiero od innej. Zamachu takiego nie dokona władza, przy której wszelkie przepisy przez nią samą potwierdzone pozostają martwą literą, komunikowanie której rezultatów rewizyi sanitarnych dokonywanych przez powołane organa parę razy do roku, nie wywołuje nigdy żadnych skutków. Usunięcie krzyczących jakichś uchyleń od istniejących przepisów zdobywać trzeba na gminie przebojem.

Czyż więc takie stanowisko gminy wobec spraw sanitarnych, a więc najważniejszych dla uzdrowiska nie wskazuje z dostateczną wyrazistością, jak tu postąpić należy, że tu niema innego wyjścia, tylko zupełne odsunięcie gminy od władzy, przynajmniej do czasu uregulowania stosunków.

Weźmy inny przykład. Zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego niezaprzeczenie wywarłoby wpływ znaczny na rozwój Zakopanego. Były już zrobione próby, są cyfrowe dane, wykazujące intratność tego przedsięwzięcia. Obliczano ogólne potrzeby oświetlenia na parę tysięcy lamp elektrycznych, tymczasem ilość prywatnych zamówień w dwójnasób przewyższyła obliczenie. Czemuż więc dotąd oświetlenia tego nie mamy. Oto znowu dlatego, że tu gmina (czytaj: jej kierownicy) zrozumiała interes i wzięła go w swoje ręce. Dopóki władza jest przy gminie, elektryczności mieć nie będziemy, rada gminna bowiem sama nie da sobie z tem rady. Jej kierownicy trzymać się będą tego łakomego kąska, jak ów pies kupy siana, co to sam nie ukąsi i korzystając z autonomii innym nie da! Komisarz, taki jaki ma przyjść, wtrącać się do tego nie będzie, bo elektryczność to ani sanitarna, ani policyjna sprawa.

I jeszcze przykład. Wydział krajowy już przed trzema laty udzielił gminie bezprocentowego kredytu,

do wysokości 30 tysięcy zlr. na koszta regulacyi Zakopanego. Owarunkował jednak ten kredyt możnością dopełnienia samorządu gminnego wydanymi przez siebie przepisami budowlanemi i in., i uzyskaniem przez gminę u Wydziału powiatowego gwarancyi na udzieloną pożyczkę. Z dniem 1-szym stycznia 1900 r. upływa termin wyznaczony gminie do korzystania z udzielonego kredytu. Przed tym terminem odbędzie się jeszcze tylko jedno posiedzenie Wydziału powiatowego. Jeżeli na posiedzeniu tem sprawa gwarancyi nie zostanie załatwioną, wszystko przepadnie, kredyt zostanie cofniętym i sprawę potrzeba będzie zaczynać na nowo.

Że tak będzie, kwestyi nie ulega, bo jeśli gmina w ciągu trzech lat nie mogła załatwić tej ważnej sprawy, to jej nie załatwi i w ciągu tych pozostałych paru tygodni. Ów specyficzny komisarz sprawą regulacyi zajmować się nie będzie także. A prawda, gmina zrobiła coś przecież dla regulacyi. Rada gminna na ostatniem posiedzeniu odbytem przed trzema miesiącami uchwaliła zepsuć plan regulacyi, rozszerzając Chramcówki tylko po jednej stronie, a nie jak chce plan po dwóch. Czemu? Bo dla gminy, mającej autonomicznie pracować dla dobra uzdrowiska, ważniejsze są prywatne interesy jednostki niż interesu zdrowiska. Szczęściem, że jest to tylko platoniczna uchwała, jak zresztą wszystkie uchwały gminy.

Takie są rezultaty zakopiańskiej autonomicznej gospodarki gminnej. Jeżeli pomimo nieładu, brudu, braku najniezbędniejszych cywilizowanych urządzeń Zakopane rozwija się ciągle, to dowód, że posiada ono tak wyjątkowo pomyślne przyrodzone warunki, że ich ewolucyjnej siły nie może zatamować nawet barbarzyński opór gminy. Podtrzymywanie tego oporu choćby w imię tak pięknej zasady, jak poszanowanie samorządu gminnego, byłoby co najmniej lekkomyślnością. Każdy dzień opóźnienia w rozwoju Zakopanego przynosi nieobliczone straty dla całego kraju. A miną jeszcze długie lata, nim gmina zakopiańska dorośnie do pojmowania żądań uzdrowiska.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Jeszcze tylko przez niedzielę, 26-go, przetrzymała sanna, już bowiem w poniedziałek, zrana pogodny i mroźny, popołudniu zachmurzyło się, ocieplilo i deszcz zaczął zmywać z ziemi resztki śniegu. Przez cały wtorek i środę nie widzieliśmy gór ani słońca. Ranek, 29-go listopada, jeszcze był chmurny, mglisty, jesienny. Przed południem jednak rozbiegły się chmury i odsłoniły słońce. Zabłysło jasne, srebrząc delikatne fale mgły, opadającej na dół. Ukazały się góry, jak cudowne, majestatyczne zjawisko, wynurzające się z miękiej toni białych, lekkich, powiewnych mgieł. I radośnie stało się wtedy w przyrodzie całej — słonecznie i ciepło. Listopad, w ostatnim dniu swoim, pożegnał nas łagodnem tchnieniem wiosennem. Jeszcze i 1-go grudnia ciepło było i pogodnie. Dopiero 2-go, w sobotę, wróciła zima. Zaczynająca już rozmiękać ziemia stwardniała znowu mrozem ścięta i śnieg ją zaczął ubielać, ale nieśmiało jeszcze, delikatnie. Przez noc wzmagała się zima i w niedzielę wpadła do nas w całym swoim surowym majestacie. Przez cały dzień srożyła się «kurniawa». Znikły góry, niebo, znikła ziemia, widać tylko było miotane wiatrem gęste tumany śniegu. Chwilami wiatr cichł, śnieg wtedy rzedniał i, z poza jego ruchowej zasłony, majaczyły ubielone zbocza Gubałówki i Regli. Zakopane leży już pokryte pólmetrową przynajmniej warstwą śniegu, a śnieg sypie i sypie.

Koncert. Dnia 2. b. m. odbył się w kasynie w sali »małej« i jedynej ogrzewalni w tym budynku, koncert muzykalno-wokalny. Powiódł on się ogólnie bardzo dobrze! Wykonanie ładnego programu wypadło ku ogólnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Bardzo piękna, odznaczająca się techniką i odczuciem i gra na skrzypcach nadawała się w zupełności na prawdziwą salę koncertową. Deklamacya, gra na fortepianie i śpiew solowy, wszystko to złożyło się na bardzo miłą i harmonijną całość wieczoru.

Żałować tylko należy, że co już tyle razy poruszaliśmy, niema sali, w której mogłyby się odbywać w zimie tego rodzaju zabawy, jakich tu przecież bywa więcej. Sama sala, w której się odbywały produkcye wspomnianego koncertu, jest ogrzana, lecz wejście do niej przez wielką salę restauracyjną, gdzie była garderoba i przez korytarz, w którym mróz wszechwładnie panuje, narazić może nie jednego, nawet zdrowego na zapalenie płuc: zupełnie »legeartis«. Fortepian też nie jako gra, lecz jako instrument, pozostawiał wiele do życzenia. Dochód z koncertu przeznaczony został na nową »Czytelnię Zakopiańską«. Jest to czytelnia, którą, jak już wspominaliśmy, zakłada grono osób dobrej woli, pragnące obudzić w Zakopanem ruchliwe życie umysłowe, przy pomocy biblioteki dzieł poważniejszych i czytelni pism najrozmaitszej treści i przekonań.

Koło zakopiańskie Tow. szkoły lud. urządziło we wtorek, 5-go grudnia, jako w wigilię do dnia św. Mikołaja, zabawę dziecinną, przeznaczając dochód z niej na pomoc naukową dla biednych dzieci szkolnych

w Zakopanem. Zabawa odbyła się w salce hotelu «Staszeczkówka», gromadząc sporo publiczności różnego wieku.

Komisya klimatyczna przeprowadza obecnie spis gości bawiących w Zakopanem. Rezultaty tego spisu, mającego się w tych dniach ukończyć, podamy w następnym numerze. Chcemy przy tej okazyi zwrócić uwagę Komisyi, czy nie należałoby zaprowadzić jakiejś stałej kontroli wyjeżdżających. Dzisiaj, przy meldowaniu tylko przyjezdnych, niepodobna nigdy, nawet w przybliżeniu określić liczby bawiących w danej chwili w Zakopanem gości, bez przeprowadzania specyalnego spisu. Jeżeli można zobowiązać do natychmiastowego zawiadomienia o przyjeżdżających i przestrzegać tego, to czemuż w ten sam sposób nie można kontrolować i wyjeżdżających. Przysporzyłoby to zapewne trochę kancelaryjnej roboty. W zimie jednak i przy dotychczasowym składzie kancelaryi Komisyi możnaby sobie z tem dać radę; czasu wolnego, zdaje się, jest dosyć. W lecie zaś skład ten i tak powiększa się zwykle, więc wystarczyłby również, tem bardziej, że odnotowywanie wyjazdu zameldowanego już gościa nie kosztowałoby chyba zbyt wiele trudu.

Wartoby także postarać się, aby stacya kolejowa zawiadamiała codziennie Komisyę o ilości biletów sprzedanych i odebranych od przyjeżdżających. Wprawdzie wyjeżdżają i przyjeżdżają miejscowi także, w każdym razie jednak wykazy te do kontroli pewnej posłużyćby mogły. Przedewszystkiem posłużyłyby do zobrazowania dziennego ruchu w Zakopanem. A wiadomości takie mogą się przydać Komisyi niejednokrotnie.

Grudzień w Zakopanem.

Pogoda w Zakopanem, to kto wie, czy nie najważniejsza sprawa ze wszystkich spraw tutejszych. W każdym razie najżywiej interesuje ona tak gości, jak i stałych mieszkańców zakopiańskich. A nawet i ci, co nie będąc w danej chwili w Zakopanem, ciekawi jednak wiedzieć co się tu dzieje i ci przedewszystkiem szukają wiadomości o pogodzie. I nic dziwnego, wszak w miejscowości, dla której — klimat stanowi podstawę bytu, klimatyczne warunki muszą przedewszystkiem zwracać na siebie uwagę. Dla jednych jest to kwestya mniejszej lub większej skuteczności lekarstwa, po które przyjechali zdaleka, porzuciwszy domy swoje, zajęcia zwykle, ukochanych, dla drugich, jak stali mieszkańcy tutejsi, to kwestya warunkująca silniejszy lub słabszy ruch w Zakopanem, a więc również i dla nich bardzo ważna z wielu względów. Pogoda wprawdzie nie jest dostatecznym wskaźnikiem dla określenia leczniczych, jeśli się tak wyrazić wolno, warunków klimatu, stanowi jednak w warunkach tych czynnik bardzo ważny. Od niego bowiem zależy wyższy, lub niższy stopień możności korzystania z dobroczynnych wpływów klimatu.

A pogoda w Zakopanem to kapryśna pani. Przyczyny, wywolujące uśmiech jej lub zadąsanie tak są różnorodne, skąplikowanie i nieuchwytne, że prawie niepodobna ustanowić jakichś stalych narad, któreby pozwalały, chociaż z pewnem prawdopodobieństwem, przewidzieć możliwe zmiany jej humorów. To co gdzieindziej prawie »obowiązuje« pogodę, dla naszej, wśród wolnych gór, żyjącej kapryśnicy zupełnie nic nie znaczy. Posiada ona własny system zmieniania usposobienia, strzeżony tak zazdrośnie, że dotąd nie dał on się ująć w jakąś stałą regułę.

Pragnąc przedstawić czytelnikom naszym, jak wygląda pod względem pogody grudzień w Zakopanem, musimy ograniczyć się tylko na przytoczeniu przykładów, zaczerpniętych z niedalekiej przeszłości.

Posiadamy pod ręką dane, z trzech lat ostatnich, ze spostrzeżeń meteorologicznych, zbieranych w obserwatoryum przy naszem muzeum Tatrzańskiem. Porównywać je będziemy z danemi, jakie znajdujemy w broszurze Dr. Ponikły: »Zakopane jako miejsce klimatyczne«. Za miarodajne uważać należy dane Dr. Ponikły, są one bowiem rezultatem obserwacyi z dłuższego okresu czasu.

Średnia miesięczna cieploty w grudniu wynosi podług Dr. P. 6·9° W r. 1896 zaś wznosiła 3·9, w 1897 4·0, a 1898 tylko 1·3°. Podług więc obliczań na trzy ostatnie lata średnia cieplota grudniowa wynosiłaby nie 7° prawie, jak u Dr. P., ale zaledwie 3° niżej zera. Wobec tej różnicy, jeżeli za rzeczywistą średnią przyjmiemy 6·9, możemy już przedstawić sobie mniej więcej granice wahania średniej grudniowej cieploty. Jeżeli bowiem wyraża się ona tak wysokim stopniem jak w 1898 r. (1·3), to musi też spadać odpowiednio, aby dać w średniej prawie 7°. I rzeczywiście, stopień wahań cieploty ocenić możemy z danych o maximalnej i mininalnej cieplocie. Dr. P., jako maximalną zaobserwowaną w grudniu, wykazuje +7°, z naszych jednak danych okazuje się, że d. 8-go grudnia 1898 r. cieplomierz maximalny wskazywał +8·8, a 20-go grudnia 1896 r. nawet +10·6°, jako najwyższe w tym miesiącu. Za to, jako minimalną grudniowej cieploty widzimy u Dr. P. 28·5, nasze zaś dane, tak nizkiej nie wykazują. Najniższa w tych trzech latach była 22-go grudnia 1897 r. 21·6.

Przypatrzmy się teraz danym o ilościach dni pogodnych, półpogodnych i pochmurnych w opisywanym miesiącu. U Dr. P. znajdujemy następujące daty: Dnie pogodne w grudniu stanowią 32%, półpogodne prawie 13%, a pochmurne około 54%. Ostatnie jednak dwa lata przedstawiają się pod tym względem znacznie pomyślniej, bo oto w grudniu 1898 r. ilość dni pogodnych stanowiła aż 61%, w 1897 r. 50% i tylko grudzień 1896 r. niedopisał, ilość bowiem pogodnych dni wtedy wynosiła ledwie 25%.

Za ostatnie lata posiadamy jeszcze dane, dotyczące ilości dni z opadami, mgłą i wiatrem halnym. I tak w grudniu 1896 r. dni ze śniegiem było 6, ze mgłą 14, z wiatrem halnym 3; w 1897 r. 6, 8, wiatru halnego w grudniu tego roku nie było; w 1898 r. 9 ze śniegiem, 1 ze mgłą i 1 z wiatrem halnym.

Co do samej ilości opadów, to najwięcej było w grudniu 1898 r. (60·8 mm.). najmniej w 1897 r. (34·0 mm.). Średnia ilości opadów w grudniu, obliczona za trzy lata, wynosi 46·0 mm.

Granice wahań barometru w grudniowych miesiącach omawianego okresu czasu zamykają się następującemi datami. D. 24-go grudnia 1898 r. barometr wykazał najwyższy stopień ciśnienia 695·9; najniższy zaś 662·6, 15-go grudnia 1896 r.

Najczęstszym wiatrem w grudniu, jak zresztą i w innych miesiącach jest zachodni.

Zestawiając na podstawie trzyletnich danych, grudzień z innemi miesiącami roku, okazałoby się tylko, że jest to miesiąc najwilgotniejszy. Średnia bowiem miesięczna wilgoci bezwzględnej, obliczona za trzy lata, daje 93·6%, t. j. więcej niż takież średnie z innych miesięcy. Co do innych danych, to grudzień nie zajmuje już w niczem wybitniejszego stanowiska, nawet bowiem w zimie wyprzedza go styczeń, wykazując średnią ciepłoty znacznie niższą (4·9).

Na tem zakończymy informacye o grudniowej pogodzie, pozostawiając domyślności i fantazyi czytelników wnioski co do przypuszczalnej pogody w bieżącym obecnie miesiącu.

Bibliografia zakopiańska.

Zebrał

Dr. T. Janiszewski.

(Ciąg dalszy).

30. *Falke v. J.* Illustr. Frauen-Zeitung Berlin 1890. Nr. 1. »O meblach Zakopiańskich i ornamentyce ludowej«.
31. *Florkiewicz. Wł. Dr.* O klimacie górskim Podhala tatrzańskiego i stacyi klimatycznej w Zakopanem. Warszawa 1894.
32. — Zakopane jako stacya klimatyczna na Podhalu tatrzańskiem. Almanach Tatrz. 1894/5.
33. *Fuchs.* Die Centralkarpathen mit den nächsten Voralpen. S. 228.
34. *Gaik J. Dr.* Gruźlica pluc i jej leczenie z uwzględnieniem w szczególności klimatu górskiego. Kraków 1898.
35. *Gąsowski Ed.* Obrazki z Tatr i podgórza tatrzańskiego. Tarnów 1879.
36. *Giełyud A.* In the Polish Carpathians. English Illustrated Magazine 1888 (z illustracyami S. Witkiewicza).
37. *Goszczyński S.* Podróż do Tatrów. Górale Tatrzańscy. Powsz. pam. nauk i umiejętności, t. II, 1835, str. 369.

(C. d. n.).

Lista gości w Zakopanem

od dnia 27-go listopada do 3-go grudnia b. r.

Gawrońska Klem. z dziećmi	Warszawa	Ogrodowa 3.
Trzebińska Honorata z synem	Wołyń	Osobita
Kopernicka Sabina	Kraków	»
Börger Jan z żoną	Warszawa	Krupówki 75
Grucel Wojciech	Kraków	Chramcówki 21
Chmielowski Tadeusz	Warszawa	Chramcówki 32
Micińska Wanda	Walbrom	Łukasiówka 3
Górski Artur	Kraków	»
Maciejewska Leokadya	Poznań	Rynek 2
Baczyńska Janina	Ukraina	Jordanówka
Ks. Michelis Władysław	Kr. Polskie	Ogrodowa 3
Sawiczewska Ludwika	»	»
Pryssewicz Jadwiga	Łódź	Jordanówka
Januszkiewicz St. z żoną	Warszawa	Nowotarska 25
Jurgielewiczówna Marya	Kr. Polskie	Zagórze
Zdziechowski Kazimierz	Litwa	U Kuliga.
Czarnecka Felicya	Warszawa	Pen. Nouvelle
Kosiński Józef	Kr. Polskie	Chałubińsk. 10
Zielenkiewicz Anna	Warszawa	Willa Jasna
Prądzyński Adam	Rupin	Z. dr. Chramca
Rudzki Julian z żoną	Wieliczka	» » »
Bierzecki Roman	Lwów	» » »

Razem osób 28, mężczyzn 13, kobiet 15. Ogółem od 1 stycznia do 3 grudnia r. b. osób 4.926.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 złr. 10 cen., na koźle 1 złr. 80 cen.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.		Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna Najwyższa	Temperatura dzienna Najniższa	Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Listopad	d. 26-go	92.9	— 5.0	2.9	87.6	— 1.5	— 7.4	0.0	0	W.	jasna
»	27-go	86.8	— 0.2	3.8	87.6	+ 2.5	— 8.1	7.0	2.8	S. W.	zmienna
«	28-go	87.1	+ 4.7	5.9	95.6	+ 5.8	+ 2.0	9.6	4.1	SW.	deszcz
«	29-go	88.4	+ 4.0	5.9	97.0	+ 5.8	+ 3.0	10.0	3.9	S. W.	mglista
»	30-go	89.3	+ 2.3	5.4	92.0	+ 7.5	— 1.4	4.0	0	W.	jasna
Grudzień	1-go	86.3	+ 0.2	4.1	87.6	+ 1.8	— 1.7	3.3	0	S.	»
»	2-go	79.8	— 0.1	4.2	90.0	+ 4.9	— 2.9	7.0	5.8	SW.	»

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi	Nowy Targ	odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi	Chabówka	odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n.	12.28 d.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	1.47 d.	12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi	Lwów	przychodzi	2.16 n.	1.30 d

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani**. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.